

Mężczyźni Olgi Lipińskiej

CZASEM MAJĄ DOŚĆ, MÓWIĄ: „TO JUŻ OSTATNI RAZ! ”.
KIEDY JEDNAK ZBLIŻA SIĘ TERMIN PRACY NAD KOLEJNYM
PROGRAMEM, ZAPOMINAJĄ O SWOICH POSTANOWIENIACH.
NA PRÓBY STAWIAJĄ SIĘ W KOMPLECIE.

TEKST MAGDA ADASZEWSKA, ZDIECIA PAWEŁ ŻAK

Od lewej: Andrzej Błyszczak,
Paweł Winiarski, Grzegorz Wrona,
Czesław Miłosz, Kazimierz Wyka
i inni.



O zesia dajcie do środka! Paweł, nie siedź, popraw kapelus! Blumek, podrzuc kwestię! Wonsiu, jeszcze raz, dobitniej! Pannie Januszu, proszę się nie śmiać! Siudym, nie rozumiem, co mówisz! – Olga Lipińska ✓

w studiu próbuje zapanować nad zespołem. Piotr Fronczewski, który przez wiele lat występował w kabarecie, wspomina, że krzyczała tak nieraz od ósmej rano do ósmej wieczór, i nigdy nie było po niej widać zmęczenia. Szefowa bezustannie krąży między kamerami a planem. Aktorzy po sześciu godzinach pracy padają ze zmęczenia. Ktoś krzyczy, inny złorzeczy pod nosem, głodni ukradkiem sięgają po cukierki, niektórzy zasypiają na krzesłach.

– Mamy do nagrania trzy duże sceny, skupcie się! – głos pani reżyser z minuty na minutę brzmi coraz groźniej. Sekundę później wali się dekoracja, kartki z tekstami fruną w cztery kąty studia, gaśnie światło.

Tak jest od ponad 20 lat. „Kabaret Olgi Lipińskiej” ewoluował w tym czasie od „Gallux Show” przez „Właśnie leci kabarecik”, „Kurtynę w górę” do „Kaby 3”. Przez zespół przewinęło się wielu mężczyzn, najlepszych polskich aktorów. Oglądała ich cała Polska. Kiedy Wojciech Pokora słynnym gestem deklarował, że potąd ma tego wszystkiego, Janusz Gajos eksponował koszulę z napisem: „I am Turecki”, Czesław Majewski pytał: „Mam grać?”, Jan Kobuszewski domagał się swojego „Dzieciola”, a Piotr Fronczewski z nieodłącznym cy-

garem w ustach kwitował: „Przecież to jakiś kretyn” – ulice świeciły pustkami.

DOBRA, ROBIMY

Trudno mi mówić obiektywnie o moich aktorach, bo ich lubię – przyznaje Olga Lipińska. – Utalentowani, charakterystyczni, inteligentni. To nie tylko odtwórcy, ale i bohaterowie spektaklu.

Olga Lipińska zawsze miała szczęście do aktorów. Zaangażowani, w każdej sytuacji gotowi powiedzieć: „Dobra, robimy”. W jednym z odcinków dyrektor Pokora trząsał Panu Jankowi drzwiami przed nosem. Podczas nagrania Jan Kobuszewski zastanawiał się, jak to zrobić, by w tej scenie mieć spłaszczony nos. Znalazł

ry uprawia Olga Lipińska, jest przedsięwzięciem karkołomnym. Inne kabarety funkcjonują w piątek, w poniedziałek tracą aktualność. Jej program często wchodzi do emisji dwa miesiące po nagraniu, a jest tak aktualny, jakby zrobiła go wczoraj.

– Ona musi mieć jakieś powiązania z kimś, kto zmienia rzeczywistość bez naszej woli, np. z siłami nadprzyrodzonymi – podejrzewa Janusz Rewiński. – Jest w niej coś kasandrycznego, oprócz talentu i zamiłowania do pracy ma coś, co się nazywa darem niebios.

Kabaret ma swój szyfr, trzeba dobrze znać literaturę polską, by w pełni odczytać przesłania. Dlatego do jego

**WYSTARCZY ZŁY KADR,
BŁĄD W GEŚCIE, JEDNO
NIEDBALE POWIEDZIANE
SŁOWO, BY SCENĘ TRZEBA
BYŁO POWTARZAĆ**



gdzieś szybko i przycisnął ją do twarzy z taką siłą, że z nosa popłynęła krew. Mimo to ze stoickim spokojem zakomunikował: „Powtarzamy”.

– To była grupa przyjaciół, kombo, grające wspólnie dla jak najlepszego efektu – opowiada Piotr Fronczewski, który zdaniem szefowej „miał zawsze za szybką reakcję i nie w tę stronę”, co dawało znakomity rezultat. Idealnym bohaterem kabaretu był też Wojciech Pokora, niezapomniany dyrektor, inteligent zagubiony w polskiej rzeczywistości. Kabaret, któ-

fanów należy głównie inteligencja. Krzysztofowi Tyńcowi pewien gorzowianin oferował kiedyś swoją taśmotekę z nagraniami wszystkich odcinków kabaretu. Olga Lipińska po emisji każdego programu otrzymuje listy z gratulacjami. Ale są też przykre anonimowe podpisy: Prawdziwi Polacy. Zarzucają jej, że nie lubi narodu.

– Nie opowiadam historii ani z punktu widzenia lewego, ani prawego. Nie atakuję społeczeństwa, polityków i Kościoła, tylko pewne przejawy, których kabaret, mający ambicję być satyrycznym, nie może pominąć. Pokazuję je w różnej formie: piosenką,

chłopskim gadaniem, dialogami. Po prostu gnębię głupotę – wyjaśnia pani Olga.

Z dawnego zespołu jest tu po dziś dzień Czesław Majewski. „Nasz Czesio Kochany”, jak nazywa go zespół, wpływa na wszystkich kojąco. „Wiesz, Olga, chyba za ostro potraktowałaś kolegę, jemu jest przykro” – mówi czasem szefowej. Życzliwy ludziom, do tego wspaniały kompozytor. Marek Siudym, w kabarecie po prostu Siudym – bo tak zwraca się do niego żona, a do jego ojca zwracała się mama – czasem zasiedzi się w telewizyjnym bufecie i spóźni, a kiedy przychodzi, mruczy tylko: „nopcodejst”. Na planie, kiedy wszyscy tracą głowę, rzuca genialne propozycje i sam decyduje: „Dobra, zrobimy to zupełnie inaczej”. Andrzej Blumenfeld urzeka głębokim brzmieniem głosu. Jako że jest aktorem dramatycznym, ma wątpliwości, czy jego Profesor śmieszy widza. Świetny w dialogach z Miśkiem. Potrafi w lot zapamiętać podrzucony na planie nowy tekst i zagrać bezbłędnie. Paweł Wawrzecki do studia często przyjeżdża zmęczony, zdyszany, ale wystarczy minuta i na plan wchodzi w pełnej gotowości. Kiedy niedaleko miejsca prób gra w bajce dla dzieci, potrafi wpaść w przerwie w kostiumie bociana z przyczepionym dziobem, przećwiczyć taniec, piosenkę, po czym z powrotem biegnie skończyć bajkę. Krzysztof Tyńiec, w Kabie 3 specjalista od spraw telefonicznych, podczas realizacji noworocznego kabaretu grał bez jednego słowa skargi z 40 stopniami gorączki i zatkanym nosem. Nie dość, że zdolny do takich poświęceń, to jeszcze świetnie śpiewa! —>



TO TYLKO POZORNIE LEKKA PRACA. ŻARTUJEMY MIĘDZY SOBĄ DLA ROZLUŻNIENIA, ŻEBY USZŁO Z NAS TROCHĘ PARY — MÓWI MAREK SIUDYM



OLGA LIPiŃSKA CIESZY SIĘ, ŻE AKTORZY IDENTYFIKUJĄ SIĘ Z JEJ PROGRAMEM. ONI CENIĄ JĄ ZA TO, ŻE WALCZY O KABARET, KTÓREMU CO JAKIŚ CZAS GROZI ZDJĘCIE Z EKRANU



WSZELKIE WYBRYKI AKTORZY TŁUMACZĄ TYM, ŻE TO NIE ICH WINA, PRZECIEŻ TAKI ZESPÓŁ WYBRAŁA SAMA SZEFOWA





– PANI OLGA MA POWIĄZANIA
Z SIŁAMI NADPRZYRODZONYMI
– PODEJRZEWA JANUSZ REWIŃSKI.
– JEJ KABARET EMITOWANY CZĘSTO
DWA MIESIĄCE PO NAGRANIU,
JEST TAK AKTUALNY, JAKBY ZROBIŁA
GO DWA DNI TEMU

Grzegorz Wons ma kompleksy, że się „nie kadruje”. Wysoki, zawsze tak się ustawia, by nie zasłaniać innych. Potrafi zagrać naiwność dziecka, może śpiewać i falsetem, i basem, a to w kabarecie jest nieocenione. Jego duety z Hanną Śleszyńską to znakomity punkt programu. Dla Janusza Rewińskiego, aroganckiego Prezesa, którego „cukerkim” częstowała kiedyś Iwona Biernacka, a teraz wciąż go pyta: „Co nie, Misiek?”, najważniejsze jest szaleństwo. Kiedy coś zaiskrzy, „zwariuje” i efekt jest śmieszny, a z boku pada uwaga, że zamiast „gdybyż” powiedział „gdyż”, dostaje furii.

W takich chwilach wybucha konflikt. Ale przecież Prezes musi mieć swoje zdanie...

W KIERACIE

W studiu gorąca atmosfera. Marek Siudym i Grzegorz Wons zakładają płaszcze, makijażystka pudruje Pawłowi Wawrzeckiemu nos, Andrzej Blumenfeld poprawia cylinder, Agnieszka Suchora powtarza tekst, Edyta Jungowska wraz z Ireną Tyl szukają pawich piór.

– Gdzie są operatorzy?! Waldek, Krzysio, pokażcie kadry! Ka-

mery poszły, akcja! – pada komenda szefowej.

Na scenę wkracza Marek Siudym: – *Kto tu wsadził pawie pióra, przecież one przynoszą nieszczęście!* – krzyczy.

Kornik: – *Ale to są nasze polskie pióra!*

Mała: – *I nasze polskie nieszczęście!*

Kornik: – *Tak, i dlatego pojedź z nami nawet na koniec świata!*

Ogólną awanturę przerywa dramatyczny krzyk szefowej: – Rany boskie, co wy robicie! To są nasze ostatnie pióra, nie połamcie ich! Było dobrze, bardzo dobrze, ale...

Kiedy pada to „ale...”, wszyscy wiedzą, że scenę trzeba powtórzyć. Dziesiąty, dwudziesty raz. Nieważne, czy jest środek dnia, czy czwarta nad ranem. Jedną scenę, która po montażu będzie trwała 30 sekund, realizuje się czasem kilka godzin. Lipińska śledzi każdy ruch, zauważy najdrobniejsze potknięcie. Często się obwinia za przesadną precyzyjność, dziesiątki dubli. Ale wie, że diabeł tkwi w szczegółach.

– Wystarczy zły kadr, błąd w geście, jedno niedbale po-

wiedziane słowo, by scenę trzeba było powtarzać – mówi Grzegorz Wons. – Tworzenie jednego odcinka trwa miesiąc, z czego dziesięć dni zajmują nagrania radiowe piośnek, kolejne dziesięć – próby choreograficzne i osiem – realizacja telewizyjna.

– Nigdy nie widziałem, żeby Olga jadła – dziwi się Czesław Majewski. – Ona żyje powietrzem i pracą. Nie wiem, skąd ta drobna kobieta bierze siły do pracy.

Grzegorz Wons zdradza, że z szefową żartów nie ma. Pracuje w wysokiej temperaturze i jej stylu trzeba się nauczyć. Olga Lipińska przyznaje, że zdarza się jej wyjść ze studia i trzasnąć drzwiami. Bywało, że nagranie wisiało na włosku. Wieloletni kierownik muzyczny kabaretu, Czesław Majewski, panicznie bał się szefowej. Odpowiedzialny za aranżacje i kompozycje, kiedy przynosił nową piosenkę, czuł się jak chłopiec, który nie odrobił rachunków i do szkoły przyszedł z pustym zeszytem.

– Olga jest bardzo wymagająca, świetnie czuje rytm, ma swoją wizję piosenki

– opowiada. – Kompozycje zmieniałem po pięć razy. Od kabaretu do kabaretu, czyli na okrągło, przeżywałem potworne męki. Rozstaliśmy się na jakiś czas, zresztą w wielkiej przyjaźni. Przed trzema laty zaproponowała mi powrót. Mój warunek brzmiał: żadnych spraw muzycznych. Mówiąc „O matko!”, jestem najszcześliwszym człowiekiem na świecie.

– Kiedy przyszedłem do Kabaretu, czułem się jak Myszką Miki, która chce podskoczyć – wyznaje Janusz Rewiński. – Przebijalem się, wrzeszcząc głośno i dając dużo ekspresji. Przez kabaret przechodzę jak przez ogień. Powiedzieć błędnie tekst to za mało, tu musi być jeszcze szajba, zakręcenie. Na planie jestem cały mokry, pracuję jakbym stał w hucie przy piecu. Do domu wracam wyciśnięty jak przez wyżymaczkę i chodzę boso po trawie.

Znany z opanowania Andrzej Blumenfeld po nagraniach bierze długą kąpiel, ale słowa piosenek i tak nocami kołaczą się po głowie. Podczas nagrań w chwili kryzysu liczy do 20. – Wydaje mi się, że jak nie policzę, to zwariuję, wybuchnę, wyjdę. Pani Olga sprawdza wszystko na człowieku. Nawet gdyby nasze twarze i postaci miały zapisane na dysku —→

i mogła zrobić komputerową animację, nic by to nie dało. Ona musi mieć nas żywych, inaczej nie ma tego błysku, który powoduje, że wszyscy w trakcie realizacji płoniemy.

Krzysztof Tyniec śmieje się, że kiedy ktoś prosi o przerwę, na twarzy szefowej pojawia się zdziwienie: Przerwa? Przecież ucieknie nam kilkanaście minut... – Gramy tak długo, aż padniemy – żartuje Andrzej Blumenfeld. – Zwykle ratują nas przerwy dla operatorów i ekipy technicznej zagwarantowane przez ich związki zawodowe. Przy okazji i my możemy coś zjeść, pójść do toalety, do której i tak w tym czasie trudno się dostać. Olga Lipińska przyznaje, że czasem zarządza przerwę, ale lojalnie uprzedza: z zegarkiem w ręku dziesięć minut i żadnej zupy czy buły, bo zepsują się makijaże. – Kiedy jednak czas nas goni, a ktoś usiłuje wymknąć się po cichu lub zdesperowany komunikuje, że naprawdę musi wyjść, odpowiadam: „Przykro mi, nie ma żadnego siusiania”.

Zdaniem zespołu szefowa powinna zamieszkać w studiu, bo kiedy robi kabaret, wszystko inne odkłada na bok. Nie przerwała pracy nawet w najbardziej dramatycznych momentach życia. Piotr Fronczewski wspomina, że w odróżnieniu od kabaretowego dyrektora teatru, który miał „potąd” i nie mógł nad niczym zapanować, Olga świetnie kieruje zespołem.

– Jest najlepsza. A wariactwo na planie wynika z charakteru pracy, bo na zimno niewiele da się zrobić – mówi. – Czara co prawda czasem wypełniała się po brzegi, ale to zawsze było zanurzone w atmosferze zabawy w dobrym tego słowa znaczeniu.

Profesor Mniemanologii Stosowanej, czyli Jan Tadeusz Stanisławski, opowiada, że pierwsze próby programu były zawsze wesołe. Ale po chichotach zaczynała się katorga. Nocne nagrania, żmudne ustawianie kroczków, ciężka praca fizyczna.

– Podczas wielogodzinnych prób tanecznych wołałem: Olga, ja ledwo zipię! Ona uspokajała: Nie martw się, ustawię cię w tle! Kiedy z ulgą przesuwałem się do tyłu i powtarzaliśmy podskoki, nagle wołała: Jasiek, gdzie ty się chowasz, chodźże do przodu! I tak to z nią było. Bywało, że się buntowaliśmy: cholera jasna, rzućmy to wszystko, dość tego kierunku. Kiedy jednak do studia wchodziła Olga z pyta-

– Wiem, jak burak – przyznaje niepewnie Czesław Majewski, ubrany w niedzielny chłopski garnitur.

– Taniu, ubierz go jak trzeba! Przecież on ma rozbiierać chałupę, a nie iść do kościoła!

Dla Tani Kwiatkowskiej, scenografa i kostiumologa w jednym, nigdy z niczym nie ma problemu. Po dwóch minutach aktor wraca na plan. Robocza kurtka, kalosze, czapka nasunięta głęboko na czoło.

– No, teraz wyglądasz jak człowiek! Dziękuję ci, Taniu.

Czesław Majewski żałuje, że nigdy nie zapisywał tego, co dzieje się podczas realiza-

tak serdecznie, że konflikt przestawał istnieć. Dziś dobrym nastrojem zaraża wszystkich Paweł Wawrzeccki, obdarzony wspaniałym poczuciem humoru. Mimo że z ust Olgi Lipińskiej często pada w jego stronę: „Pawcio, okropnie mi przeszkadzasz”, on i tak opowiada na boku anegdoty lub z rozbijającym uśmiechem pyta: „A co na to pion reżyserii?”. Potem dzwoni wieczorem: „Olga, miałaś rację. Przesadziliśmy, przepraszamy”.

– Żartujemy między sobą dla rozluźnienia, by uszło z nas trochę pary – wzdycha Marek Siudym.

Swoje wybryki aktorzy tłumaczą tym, że to nie ich wina – przecież taki zespół wybrała sama szefowa.

– Cieszy mnie to, że moi aktorzy lubią spotykać się na planie. Podejrzewam nawet, że przychodzą tu nie dla mnie i kabaretu, ale żeby ze sobą pobyć – mówi Olga Lipińska. – Czasem mnie denerwują i krzyczę na nich okropnie, ale na szczęście oni nie sobie z tego nie robią. Jestem im ogromnie wdzięczna za to, że pracują w temperaturze wrzenia wody.

– Wiemy, że nawet jeśli szefowa obrzuci kogoś strasznymi wyrazami, za chwilę przeprasza. To wynika z temperamentu, nie z negatywnego stosunku do ludzi – tłumaczy Marek Siudym.

– Pani Olga to bardzo silna osobowość, nie idzie na żadne kompromisy. Ale efekt jest znakomity – przyznaje Grzegorz Wons.

– Ona bawi się formą, a my musimy się w tym znaleźć. To szalenie interesujące dla aktora – stwierdza Paweł Wawrzeccki. – Nie ukrywam, że to ciężka praca. Ale fascynująca.

Magda Adaszewska

W ODRÓŻNIENIU OD KABARETOWEGO DYREKTORA TEATRU, KTÓRY MIAŁ „POTĄD”, PANI OLGA ŚWIETNIE KIERUJE ZESPOŁEM



niem: „To co, zrobicie mi to?” odpowiadaliśmy zgodnym chórem: „Jasne, że zrobimy”. I tak całą noc. Aż zastawał nas błąd świt, piąta rano, bo zwykle o tej porze rozjeżdżaliśmy się do domów.

SKAZANI NA HUMOR

Dobrze, to ostatni i najlepszy dubel! – Olga Lipińska, odwracając się od monitorów, jest wyraźnie zadowolona. Nagle jej wzrok zatrzymuje się na aktorze przemykającym chyłkiem za scenografią. – Czesiu, czy wiesz, jak wyglądasz?!

cji programu. Bo cała operacja tworzenia kabaretu polega na samych śmiesznych zdarzeniach. Na przykład jego słynne „Mam grać?” pojawiło się w poprzednich edycjach, kiedy kierownikiem muzycznym był Jerzy Derfel. Anegdota głosi, że podczas nagrania trochę się zagubił, siedział długo przy pianinie, aż wreszcie odezwał się cicho: „No to ja nie wiem, mam grać, czy nie?” Potem za namową kolegów pan Czesław przejął to powiedzonko i „mam grać” poszło w Polskę.

Przed laty w sytuacjach konfliktowych zwykle wkraczał do akcji Jan Kobuszewski. Opowiadał jakiś okropny żart, z którego śmiał się